Nr. 43. Lwów, 27 Października 1889. Rok VI.



PISMO TYGODNIOWE DLA LUDU

Przedpłata wynosi:

W Cesarstwie Austryackiem:		Za granicą:	
Rocznie	*3 złr. 50 ct.*	*Rocznie*	*8 mark.*
Półrocznie	*1 „ 75 „*	*Półrocznie*	*4 „*
Kwartalnie	*— „ 90 „*	*Kwartalnie*	*2 „*

Redakcya i Administracya
we Lwowie — w gmachu sejmowym.
Rękopismów Redakcya nie zwraca. — Reklamacye nieopieczętowane wolne są od opłaty pocztowej.
Ogłoszenia oblicza się po 10 ct. za wiersz drobnym drukiem.

Ogniotrwałe dachy
z mat słomianych.

Wywiązując się z przyrzeczenia, że o ważniejszych sprawach, podjętych na Walnem Zgromadzeniu Kółek rolniczych, pisać będziemy po szczególe, przystąpujemy dzisiaj do sprawy ogniotrwałych dachów.

Na wystawie, urządzonej dla delegatów „Kółek rolniczych", wystawiono domek pokryty matami słomianemi, ulepszonemi przez inżyniera p. Uderskiego z Sambora, i robiono próby.

Naprzód narzucano na dach warstwy słomy i zapalono tak, że wielkim buchnęła płomieniem, zajęły się i płonęły kawałki drzewa. Po spaleniu słomy miotłą zmieciono popiół, mata poczerniała tylko. Gdzieniegdzie zaledwo, gdzie gruby pęk słomy się palił, lub kawałek drzewa, mata się tliła z wierzchu, a wystające słomki pojedyncze spłonęły, tląca się mata gasła jednak wkrótce. Próby podpalenia dachu z pod spodu okazały także, iż mata osmaliła się, tlała po wierzchu, nigdzie jednak płomieniem się nie zajęła.

Ogniotrwałość przeto maty jest dowiedziona.

Sprawę zaś takich ogniotrwałych dachów podnosimy z bardzo ważnych powodów.

Przedewszystkiem ustawy budowniczej i ustawy policyi ogniowej dotąd nie mamy. Ale gdyby one istniały, to wiele rzeczy nie zmienią. Żadna przecie ustawa nie zmieni tego, że obejścia po wsiach najczęściej tak z sobą się stykają, że dach jest przy dachu. Burzyć i przestawiać budynków niepodobna; tylko te, coby się teraz stawiały, mogłyby być budowane z zachowaniem odpowiednich ostrożności. Następnie pomiędzy młodzieżą wiejską panuje wielka lekkomyślność i często widzieć można chłopaków zaledwie po 13 lat mających, chorujących na udawanie paniczów i ćmiących papierosy. Taki lekkomyślny niedorostek lub często i służba w stajni, w oborze, czy w stodole, rzuci zapałkę, zaśnie z cygarem w ustach lub iskra z papierosa upadnie, i pożar pewny.

Po domach wiejskich, szczególniej w czas roboczy, dzieci są pozostawiane bez należytego dozoru. Ciągle się słyszy, że dzieci bawiły się zapałkami i pożar wzniecily; albo też dziecko węgle w ognisku grzebiąc, wyrzuci, lub też zbliżywszy się do ognia, zapali co ma na sobie i biegając po izbie ogień rozniesie; dość że z tego powodu pożary ogromnie często się zdarzają.

Przy takim stanie rzeczy tem pilniej należałoby starać się o zaprowadzenie dachów ogniotrwałych. Jeśli już się zapali jaka chata, łatwiej ją ratować, gdy się jedna pali, łatwo mienie wszelkie z niej wynieść. Ale choćby się i spaliła ze szczętem, to przynajmniej nie kilkanaście gospodarstw, które gdy odrazu płoną, to ratunek jest czasem niemożliwy, zwłaszcza, że i straży ogniowej nigdzie po wsiach niema.

Od takich pożarów wielu chat naraz ochrania w znacznej mierze dach ogniotrwały.

Ale jaki ma być ten dach ogniotrwały, i to zapytanie ważne.

O blasze niema co mówić, droga i zimna. Łupek ciężki i drogi, nie na kieszeń naszego włościanina. Dachówki, (o której wkrótce obszerniej napiszemy) swojej jeszcze tyle nie mamy, jest nadto droga i ciężka. Dachy ze snopków maczanych w glinie są tak ciężkie, że nietylko krokwie, ale i ściany często nie wytrzymują. Powtóre deszcz glinę zmywa, a woda gdy w środek wejdzie, to słoma nie może wyschnąć, lecz gnije.

Postaraliśmy się o wydaną w Warszawie książkę o wyrobie dachów, wypróbowanych na folwarku szkoły realnej w Krasnoufimsku (guberni Permskiej) i przekonaliśmy się, że wyrób mat napajanych gliną jest trudny, pokrywanie da-

chu mozolne, a ciężar znaczny. Maty zaś p. Uderskiego są lekkie, ciepłe, każdy włościanin może sobie je zrobić, a każdy słomę ma u siebie. Maty te mają więc wszelkie zalety i dla naszej wiejskiej ludności są najodpowiedniejsze.

Postaramy się o szczegółowy opis, jak się takie maty wyrabiają.

Z Sejmu.

Cała praca teraz odbywa się w komisyach, gdzie obrady się toczą tak nad przedłożeniami rządu, Wydziału krajowego jak i nad wnioskami posłów.

W Izbie poseł Struszkiewicz wniósł, aby część kolei Karola Ludwika Lwów-Podwołoczyska rząd zakupił. Kolej ta dużo kosztuje, a dla swojego interesu na towary idące z Rosyi za przewóz nakłada opłaty mniejsze, a na towary galicyjskie większe, na czem kraj traci.

Wniosek ten przekazała Izba komisyi gospodarstwa krajowego.

Z kolei poseł Zardecki zaznaczywszy, że strony interesowane, zamieszkałe po za siedzibą właściwego sądu, zmuszone są opłacać należytość w wysokości 17½ centa za doręczenie każdej rezolucyi w sprawach cywilnych; że opłata za doręczenie w tej wysokości uciążliwa jest szczególnie dla członków gmin wiejskich; że za pośrednictwem Zwierzchności gminnych lub wprost drogą pocztową, doręczenia z wszelkim spokojem i pewnością, a znacznie taniej uskuteczniane być mogą; że instrukcya sądowa, ogłoszona patentem cesarskim z 3 maja 1853, l. 81, Dz. u. p., z reguły zaleca doręczenie rezolucyj za pośrednictwem poczt, objaśnił swój wniosek, opiewający: Wzywa się Rząd, ażeby we właściwej drodze: 1) Uchylił rozporządzenie ministeryalne z d. 9 grudnia 1858, i każde inne zarządzenie zaprowadzające opłatę w wysokości 17½ centa; 2) zarządził doręczenie rezolucyj sądowych za opłatą prostej należytości pocztowej. Wniosek ten odesłała Izba do komisyi prawniczej.

Takiż sam wniosek posła Teliszewskiego, odesłała Izba, po wysłuchaniu powodów ze strony sprawozdawcy, także do komisyi prawniczej.

Pos. Męcinski z tow. wystosował zapytanie do komisarza rządowego, dlaczego projekt ustawy krajowej z dnia 19 stycznia 1888 o przymusowej asekuracyi budynków w całym kraju, dotychczas nie otrzymał Sankcyi? Radca Namiestnictwa dr. Łozinski odpowiedział, że projekt ustawy, uchwalony przez Sejm galicyjski, zawiera niektóre postanowienia, które nie należą do ustawodawstwa krajowego i dla tego Ministerstwo spraw wewnętrznych nie mogło przedłożyć tego projektu do Najw. Sankcyi. Ponieważ podobny projekt ustawy uchwalony został przez Sejm vorarlbergski, rząd zamierza zająć się tą sprawą i oznaczyć główne zasady, na podstawie których ustawy o przymusowej asekuracyi mogłyby być uchwalone przez Sejmy krajowe.

Pos. Polanowski doniósł Izbie, że otrzymał telegram o pożarze m. Bełza, w samym rynku spłonęło 38 domów, szkoda wynosi 60.000 zł. Mowca uprasza Sejm o doraźną pomoc dla pogorzelców w kwocie 400 zł. Wniosek ten, poparty przez pos. Golejewskiego, odesłała Izba do komisyi budżetowej z poleceniem rychłego zdania sprawy.

W ubiegłym tygodniu odbyło się w sali sejmowej zebranie posłów włościańskich. Wybrano przewodniczącym p. Polanowskiego, zastępcą przewodniczącego p. Romańczuka sekretarzami pp. Stanisława Jędrzejowicza i dr. Sawczaka.

Pos. Kramarczyk, uzasadniając swój wniosek o przymusowej asekuracyi, wypowiedział następującą mowę:

Wysoki Sejmie! Jak dalece sprawa asekuracyjna jest ważną i piekącą nietylko dla stanu włościańskiego, ale i dla całego kraju naszego, na to zdaje mi się nie potrzeba dużo dowodów. I tak naprzód, gdybyśmy się zastanowili nad ogólnem dobrem, jakie z tej instytucyi, którą w życie wprowadzić zamierzamy, wypłynie dla dobra całego kraju, to naprzód spostrzeżemy pierwszą i najgłówniejszą zasadę naszę, a to jest ubezpieczenie od ognia każdego, choćby najuboższego włościanina; dlaczego jednak mówię: choćby najuboższego włościanina, otoż dlatego, bo wiem dobrze, że wszystkie wyższe stany, jako i miasta, tak lekkomyślnie sprawy asekuracyjnej nie zasypiają i asekurują swoje budynki, gdzie i jak mogą, chociaż prawdą jest, że za tę ostrożność swoję wyrzucają niepotrzebnie po zagranicę swojego kraju ogromne miliony. Włościanin zaś, jak

---

PROBOSZCZ.

(Obrazek z Łużyc).

(Dokończenie).

Haj — powtarza zaczepiony i wziąwszy się za ręce biegną malcy do miasta, okrążają parafię i dom proboszcza, który w tej chwili wspólnie z księdzem wikaryuszem zasiada do stołu.

Usługujący chłopiec zwraca uwagę, że proboszcz powinien mieć zdwojony apetyt, ponieważ nie miał czasu jeść dzisiaj śniadania. Lecz proboszcz jest jakoś nieswój, niespokojny spogląda na zegar. Co wtorek bowiem o dwunastej w południe przychodzi do niego robotnik z pod Poznania przybyły w te strony. Od pół roku pracuje w fabryce wyrobów żelaznych. Przy konfesyonale zapoznał się z proboszczem i odtąd co wtorek w południowej godzinie, gdy rozpuszczają robotników na obiad, on spieszy na plebanię po jaką książkę, których zapas znajdzie zawsze w skromnem mieszkaniu proboszcza. Po raz pierwszy od czasu znajomości z nim nie zjawił się w umówionej godzinie na plebanii.

Może co zaszło ważnego? może zachorował lub stracił robotę? — niepokoi się proboszcz.

Po nieszporach, które zwykle sam odprawia, idzie proboszcz do fabryki za miasto. Jak w ulu, roi się na dziedzińcu fabrycznym tłum robotników. Proboszcz i tu ma swoich znajomych i przyjaciół. Spotkawszy dozorcę, dopytuje się o Kubę Woźniaka, lecz smutną odbiera wiadomość: Sztaba żelazna spadając przygniotła mu piersi, zranionego mocno zarząd fabryczny odesłał do szpitala. Dyrektor fabryki zaprasza proboszcza do siebie. Dawno się nie widzieli, wieczorem przysyłają z fabryki konie do miasta, więc proboszcz nie potrzebuje męczyć się i iść pieszo taki kawał drogi. A tymczasem pogawędzą trochę, wypiją kufelek piwa, zapalą cygara i czas zejdzie szybko i wesoło.

Lecz proboszcz odmawia zaproszenia. On ma na myśli robotnika. Musi iść do niego zaraz. Kto wie, w jakim znajdzie go stanie? To przecież jego obowiązek, powinność księdza, a przytem, serce go ciągnie do samotnika, który w tej chwili może więcej niż kiedykolwiek pragnie go zobaczyć.

Deszcz zaczyna padać; dyrektor, wyczerpawszy cały zasób wymowy, wzrusza ramionami, patrząc jak ksiądz, bez kaloszy i parasola, brnie po błocie do miasta. Już nie na plebanię, tylko do szpitala podąża proboszcz. Zafrasowany, nie widzi nawet czarnych chmur ani czuje ulewnego deszczu, który spływa mu na ramiona.

Dotarł nareszcie do szpitala, służący wprowadza go na salę operacyjną. W samym kącie spoczywa biedny Kuba. Posługacz szpitalny w białej czapce i fartuchu krząta się dokoła łóżka, dozorczyni podaje lekarstwo, lecz Kuba ani patrzy na nich, wyciągając spracowaną rękę na przywitanie proboszcza.

— Dobrodzieju! — mówi słabem głosem — co się stało ze mną chudziakiem, koniec mój nadeszedł.

mówię, najuboższy, przyciśnięty różnemi nędzami i klęskami, które się na nim najwięcej odbijają, niewiele troszczy się o ubezpieczenie od ognia swojego mienia. Dlaczego? Bo znajduje się w tak krytycznem położeniu, że obecnej tak wygórowanej premii asekuracyjnej każdorocznie opłacić nie jest wstanie.

Otóż znów w razie wydarzonej pogorzeli, na kimże owa klęska najbardziej się odbije, jak nie na owym wieśniaku, który będąc w tem nieszczęśliwem położeniu, musi albo odczuć strasznie tę krytyczną chwilę, albo obciążyć nowym długiem swoję i tak już słabą hipotekę. A co go dalej czeka, to już pewnie sami zacni panowie dobrze zrozumiecie.

Otóż tak nadal pod żadnym warunkiem zostać nie może i jeżeli każda sprawa ma swoje przesilenia, to już sprawa asekuracyjna, to najważniejsza kwestya dobrobytu krajowego, musi raz wejść na lepsze tory.

Dalej zważyćby należało, że takie ubezpieczenie przymusowe całego kraju na rachunek dochodu krajowego dałoby się przeprowadzić za bardzo mały procent.

Na uzasadnienie tego punktu zdaje mi się nie potrzebnię dużo dowodzić, gdyż to każdy z panów Wysokiej Izby naocznie widzi, że jeżeliby cała Galicya oszacowała swoje budynki, jakie ziemia nasza dźwiga, a nie chcielibyśmy rachować na żaden zysk, jaki po zapłaceniu każdorocznej pogorzeli pozostanie, to zdaje mi się, że ani 10 centów rocznie od setki, a może 5 centów od setki szacowanej wartości opłacićby należało. A niechbyśmy zapłacili nawet 20 ct. odsetki, to jeszcze mamy straszny zysk wobec tego, kiedy dzisiaj za budynki drewniane, słomą kryte, płacimy towarzystwu krakowskiemu przeszło 100 centów odsetki, więc czyż ten dowód nie powinien nas przekonać o pożyteczności naszej krajowej asekuracyi?

Nareszcie czyby się jeszcze nie wypadło zastanowić nad jednem dobrem, jakieby z tej instytucyi krajowej wypłynąć miała. Chociażbyśmy zapłacili i 20 centów odsetki jako dodatek asekuracyjny, to oprócz korzyści, jaką jeszcze z bardzo taniej taksy otrzymujemy, możemy z owej zwyżki utworzyć galicyjski fundusz żelazny asekuracyjny z paru milionów złożony, któryby można oprocentować na dochód budżetu krajowego, a reszty zwyżki możnaby użyć z korzyścią za uchwałą wysokiego Sejmu na różne dobre cele, posłużyć mogące na obniżenie obecnego stanu podatków krajowych.

Dalejby zważyćby należało, iż w stosunku takim nie istniałyby żadne agentury, które i tak cały kraj dużo kosztują, bo jeżeli się nie mylę, to one same około 8 proc. pieniędzy asekuracyjnych pobierają, w naszej zaś asekuracyi krajowej nikt by marnie grosza asekuracyjnego nie rozrzucał, bo urzędy podatkowe na mocy przedłożonych spisów i oszacowanych budynków gospodarczych przez zwierzchności gminne, dopisałyby w tabeli podatkowej rzeczony podatek asekuracyjny, który by się razem z podatkami w urzędach podatkowych na książeczkę podatkową opłacał.

Może jednak ktoś z wysokiej Izby powie mi, że ta sprawa jest dosyć dobrze obmyślana, lecz wysoki rząd z pewnością się nie zgodzi, a *toraz dlatego, że nie chce naruszać wolności autonomicznej, powtóre że nie chce odbierać praw i przywilejów towarzystw asekuracyjnych* operujących w Galicyi, *a po trzecie, że nie będzie chciał obciążyć urzędów podatkowych* poborem tegoż dodatku.

A zatem pozwolcie panowie, że wam i te trzy pytania stanowczo rozwiążę.

Co do pierwszej wątpliwości, nie byłoby to uzasadnionem ze strony wysokiego rządu, iżby wys. rząd dlatego nie chciał się zgodzić na propozycye nasze, że nie chce naruszać naszej wolności autonomicznej, bo jeżeli my sami, którzy tą wolnością autonomiczną oddychamy, żądamy takiej przymusowej instytucyi dla siebie, w której upatrujemy dobro nasze ogólne i prywatne, to proszę, dlaczegożby wysoki rząd miał nam tego odmówić lub wzbraniać co my za nasze dobro uważamy.

Na zarzut, jakoby wysoki rząd nie chciał odbierać praw i przywilejów towarzystwom asekuracyjnym, operującym w Galicyi, pozwolę sobie zapytać, dlaczegożby wysoki rząd tego rzeczywiście nie miał zrobić, jeżeli tu jest ratunek nasz? gdybym tu pozwolił sobie dzisiaj jeszcze poszukać na prawicy i w samem centrum wysokiej Izby, to bym znalazł dziesiątkami zacnych i dostojnych świadków, którzy by mi jednogłośnie potwierdzili, co im wys. rząd wyrobił. Oni mieli prawa swoje, ziemię swoję własną, na której nie jednę rodzinę wędrującą i może z głodu umierającą przyjęli, osadzili i uposa-

---

— Nie umrzecie, nie [1]) — uspokaja chorego proboszcz, a chłopu od Poznania aż oczy zabłysły łzami, gdy w godzinę śmierci posłyszał swojskiej mowy dźwięki.

— O Jezusieczku! że też ksiądz proboszcz zajrzał jeszcze do mnie, ja tu wśród obcych boję się umierać, ratujcie mnie, dobrodzieju!... pochowajcie na naszej ziemi — prosi wielkopolski chłopek. Gorączka go ogarnia, duchem jest znów nad Wartą, widzi wszystkich swoich, siwa głowa proboszcza mieni mu się jak z gwiazd korona, a chociaż oczy zachodzą już bielmem, usta szepcą jeszcze z cicha: Bieda mnie tu zagnała... W Dąbrowie ozimina zieleni się na polach... O rety! jak tam pięknie... Maryś wypędza krowy, w kościele na organach grają, stary Maciek „Pod Twoją obronę“ zaczyna pierwszy... O! rety! dobrodzieju! na naszej pochowajcie mnie ziemi.

— Na naszej, która była waszą, pochowam was ziemi, odpowiada proboszcz i wzruszony, odmawia nad zmarłym w ojców jego mowie pacierz.

Ze łzą w oku opuszcza po chwili proboszcz szpital. Nogi niebardzo go chcą słuchać, tak czuje się zasmucony śmiercią biednego robotnika. Niedola miliona podobnych zmarłemu rozbitków stanęła mu w tej chwili przed oczyma. Onby ich wszystkich przygarnął, przytulił do swojej piersi, dał kęs chleba z własnej ziemi, lecz on jest bezsilny, a ziemia jego skrawkiem wobec wielkich, wszechpotężnych obszarów. — I znowu jeden grób więcej — pomyślał, przechodząc koło cmentarza. „Skruszonym będzie wielki a pysznego serca“, czyta napis wyryty na jednej z mogił. Czy on doczeka się chwili, w której ujrzy skruszonych pysznych i złego serca? — nasuwa mu się pytanie, i z myślą tą powraca na plebanię proboszcz. Dzień już na schyłku, a on jeszcze dużo ma przed sobą pracy. Musi napisać sprawozdanie, które odczyta na wieczornem posiedzeniu, a przedewszystkiem jeszcze sprawdzi kwartalne rachunki parafii.

Przerzuca szybko arkusze, dodaje cyfry i cieszy się wynikiem, że kasa kościelna w dobrym jest stanie, że oszczędzał cudze, powierzone swojej pieczy grosze. Raźniej mu już idzie pisanie sprawozdania, staruszek zapala się, kreśląc przemowę do współtowarzyszów pracy i działania. Z uderzeniem siódmej godziny zarzuca na siebie płaszcz i wychodzi na miasto. Na schodach bieg jego myśli przerywają wymówione słowa:

— Pan Prezydent prosi księdza proboszcza do siebie na wieczerzę, przyjechał brat jego ekscelencyi księdza biskupa, pragnie się widzieć z księdzem proboszczem.

— To mnie bardzo cieszy — lecz przybyć nie mogę; idę właśnie na posiedzenie, mocno przepraszam, jutro służyć będę.

Lokaj zdziwiony odchodzi, a proboszcz biegnie tymczasem za miasto, gdzie już w skromnym domku oczekuje jego przybycia garstka łużyckich Serbów.

Proboszcz przeczuwa, że nad jego głową gromadzi się burza, nie lęka jej się wcale. Urzędów i tytułów nie pragnie

[1]) Na Łużycach wszyscy rozumieją a prawie wszyscy mówią po polsku.

żyli, jak mogli, nakazując sobie za tę łaskę nic innego jak parę dni tygodniowo dopomódz pracować na roli dworskiej, a że z ubiegiem paręset lat lud zapomniał o tej rzeczywistej łasce a prawo chlebodawców zdawało się uciążliwe, więc cóż rząd nie zrobił? oto powiedział: My prawo twoje skasujemy, kto z ludu ma ziemię twoją, to ją stopniowo musi zapłacić, a ty dostaniesz wykup.

Ale po co mi nawet ruszać półwiekowy czas, kiedy w zeszłym roku po raz drugi wysoki rząd odezwał się do tych samych panów, oddajcie resztki prawa i przywileje, jakie w propinacyach macie, tu macie 60 milionów podzielcie się, a prawo nasze.

Powie mi ktoś: właśnie widzisz, panie kolego, że wys. rząd odbierał prawa i przywileje, ale płacił za nie milionami, a towarzystwa dotychczasowe jakże zaspokoić?

Otóż, wysoki Sejmie, ja i dla tych obmyślił środek do zaspokojenia, a tem są ich milionowe zakładowe fundusze, które my im złożyli, cały kraj, Galicya, więc niech to sobie zabiorą, niech się tem podzielą a nam wystawią kwit i zostawią w sprawie ogniowej wolne ręce do działania.

W końcu, co się tyczy tego punktu, jakoby wysoki rząd nie chciał obciążać urzędów podatkowych jaką nową pracą, to ja właśnie tutaj widzę dla wysokiego rządu najważniejszą korzyść, która stosunkowo za bardzo małą pracę, bo tylko wliczenie do tabeli płatniczej dodatku asekuracyjnego stokrotnie się zapłaci, bo się niejako zmusi lud do punktualnego w terminach zapłacenia podatków, a zatem nie będzie potrzeba wysokiemu rządowi tyle sił sekwestracyjnych, ile dziś ich potrzebuje.

Ponieważ już ta sprawa od r. 1860 4-razy traktowana była przez wysoki Sejm, więc proszę, by obecnie znalazła ogólne poparcie, a tak uczynimy zadość tyle pożytecznej i ważnej instytucyi. Proszę zatem by, wniosek mój odesłany został do komisyi asekuracyjnej. (Oklaski i brawa).

Sprawozdanie o przemyśle krajowym.

Krajowa komisya przemysłowa przedłożyła Wydziałowi krajowemu sprawozdanie ze swych czynności za rok miniony.

Na wstępie podnosi komisya, iż chociaż wyniki jej usiłowań w celu rozwoju przemysłu w kraju nie wyszły jeszcze z zawiązków, mimo to stwierdza, iż coraz liczniejszy zastęp współpracowników, coraz szersze koła ludności zaczynają czynny brać udział w tych usiłowaniach. Wzrastająca, wprawdzie nieco powoli ofiarność gmin i powiatów, aby ułatwić młodzieży rękodzielniczej nabycie zawodowego wykształcenia, mnożące się w kraju szkoły przemysłowe uzupełniające i fachowo-przemysłowe, wreszcie nieco liczniejszy zastęp młodzieży garnącej się do szkół przemysłowych, świadczą, iż ogół zajął się czynniej podźwignieniem podupadłego rękodzielnictwa i przemysłu domowego.

Według preliminarza na rok 1890 wydatki na utrzymanie szkół przemysłowych, warstatów wzorowych tak krajowych jak i subwencyonowanych ze skarbu krajowego, wynoszą 183.566 złr. Na sumę tę składają się: fundusz krajowy 70.818 złr. skarb państwa ma dać 62.638 złr., zaś powiaty, gminy i osoby prywatne 23.636 złr., z opłat od uczniów, ze sprzedaży wyrobów i t. p. 26.474 złr.

Wydział krajowy, przedkładając owo sprawozdanie komisyi, wypowiada między innemi zdanie, że najlepszemi zakładami dla kształcenia zdolnych rękodzielników są praktyczne szkoły fachowo-przemysłowe, w których uczniowie przy praktycznem wykonaniu roboty, otrzymują naukowe objaśnienia i nietylko obznajamiają się z najlepszemi sposobami roboty, z ulepszonemi narzędziami, ale nadto nabywają biegłości w udoskonalonych sposobach wykonania rękodzieła i w użyciu ulepszonych narzędzi. W ten sposób przeprowadzono urządzenie szkoły tkactwa w Krośnie, warstatu garncarskiego w Porembie, oraz innych szkół fachowo-przemysłowych.

Wydział krajowy wnosi, aby Sejm polecił mu przedłożyć na następnej sesyi plan i kosztorys budynku na trwałe pomieszczenie szkoły ślusarskiej w Świątnikach; aby wyznaczył 5000 złr. na budowę drogi z Świątnik do Mogilan; aby upoważnił Wydz. kraj. do przyrzeczenia zasiłku 5000 złr. na postawienie budynku celem pomieszczenia i urządzenia warstatu kowalskiego w Sułkowicach, jeśli rząd warstat ten wprowadzi w życie. Wydział krajowy domaga się w końcu upoważnienia do przeprowadzenia rokowań z rządem, ażeby założył szkołę dla przemysłu drzewnego na wzór Zakopańskiej, we wschodniej części kraju, np. w Kołomyi, lub Kosowie.

ADAM MICKIEWICZ

największy poeta polski.

Odczyt, wygłoszony w Czytelni Kółka rolniczego w Kańczudze d. 4 sierpnia 1889.

MARCINA SASA.

(Ciąg dalszy).

U nas stało się inaczej. Kiedy rozebrano naszę kochaną ojczyznę na trzy części, kiedy jej odebrano samodzielny byt polityczny i poddano pod obce rządy, skazując ją w ten sposób na zupełne zapomnienie tak, iżby zaginęła nawet pamięć narodu polskiego, wtedy właśnie Bóg łaskawy zesłał nam największego poetę Adama Mickiewicza. Jego zdolności nadzwyczajne zajaśniały wkrótce w całym świecie. Jego imię głośne, jak wielka kula ziemska, rozniosło także po całym świecie imię Polski, która była jego ojczyzną. Mickiewicz dowiódł całemu światu, że naród, który wydał tak wielkiego jak on męża, posiada jeszcze niespożyte siły, że jeszcze nie spełnił w nadziejach ludzkości swego zadania i że pomimo upadku politycznego, choć pod obcemi rządami, żyć będzie długo, zachowując wszelkie cechy swej narodowości. I rzeczywiście sto lat już dobiega, odkąd upadliśmy politycznie, a przecież pomimo tylu prześladowań, któreśmy przebyć musieli i jeszcze przebywamy, nie zagubiliśmy ani mowy ojców naszych, ani ich religii, ale owszem rozwijamy się coraz

---

nie stara się o względy wielkich i możnych. Obowiązki względem parafian wypełnia święcie, za majątkiem, bogatą parafią nie myśli gonić. Skromne dochody wystarczają na jego potrzeby, ileż on jeszcze nędzy i potrzeb wspiera i pociesza swoim groszem. Słowo proboszcza jest wyrocznią dla parafian, lecz on nie nadużywa swego wpływu, chociaż potęga ducha podnosi i uszlachetnia wielu. Życie płynie mu szybko, dnie jak godziny, w ciągłej, cichej a ofiarnej pracy.

— Życie moje należy nie do mnie, lecz do wielkiej mojej rodziny, do parafian moich — rozmyśla proboszcz, wracając o dziewiątej do domu. Święcenie kapłaństwa, kapłaństwa chrystusowego, przyjąłem na swoje barki — powtarza w myśli, zasiadając po skromnej wieczerzy do ulubionych swoich książek i papierów.

Po całodziennej pracy, jedyna to chwila wypoczynku. Poprawia druk świeżo napisanej powieści dla ludu, kończy artykuł historycznej treści, a gdy północ bije na ratuszowym zegarze, przerzuca kartki leżącej na stole książki. Zmęczone oczy zatrzymują się na podkreślonym przez autora ustępie „Bóg miłością swoją obejmuje wszechświat i drobne cząsteczki, i pyły ciał niebieskich“.

Proboszcz zamyka książkę, podchodzi do okna, i patrząc na gwiaździste niebo, modli się z cicha:

— Boże! oddaję Tobie w opiekę wszystkich wydziedziczonych, drobnych, słabych, cierpiących.

piękniej i zdobywamy sobie coraz więcej przymiotów. Ale nie zapominajmy, że ten rozwój i ten postęp zawdzięczamy tylko temu, że w oświecie postępujemy za innemi pierwszorzędnemi narodami Europy i nie dajemy im się zbytnio pod tym względem wyprzedzać. Jest to dla nas wskazówką, że powinniśmy ustawicznie postępować na drodze oświaty, bo zacofanie i ciemnota sprowadziłyby na nas niechybną zgubę.

Mickiewicz urodził się w tej części Polski, która po rozbiorze ojczyzny naszej dostała się pod panowanie Moskali. Po ukończeniu nauk został profesorem gimnazyum w Kownie, mieście, położonem na Litwie, a pozostającem również pod panowaniem Rosyan. Niedługo jednak pozostawał Mickiewicz pod panowaniem Rosyi. Był on bowiem gorącym patryotą to znaczy kochał gorąco ojczyznę i o niej tylko myślał, a Rosyan nienawidził jako jej wrogów. Stąd też był przez nich prześladowany i dlatego musiał opuścić swą ojczyznę i udać się na tułaczkę za granicę, jak to wówczas czyniło wielu Polaków. W owe bowiem czasy każdy, kto okazał, że kocha ojczyznę, po polsku o niej pisał, był nieprzyjacielem rządu rosyjskiego i doznawał od niego licznych prześladowań. Mickiewicz opuściwszy ojczyznę, podróżował po Europie, przebywając to w Niemczech to we Włoszech to we Francyi. Przez jakiś czas bawił w Szwajcaryi, gdzie był profesorem języka łacińskiego w uniwersytecie w Lozanie. Stąd powołany został do Paryża we Francyi na profesora w tamtejszym uniwersytecie. Nauczał on tam o piśmiennictwie narodów słowiańskich. Jest to dowodem niezwykłych zdolności Mickiewicza. Wiadomo bowiem, że profesorami uniwesytetów t. j. najwyższych szkół zostają ludzie najuczeńsi. Szwajcarzy i Francuzi są to narody bardzo wykształcone i mieli niewątpliwie wielu zdolnych i uczonych rodaków, którychby mogli osadzić na tych stanowiskach, na które powołano Mickiewicza. Jeżeli jednak na tak zaszczytne stanowisko powołali nie rodaków, lecz Mickiewicza, to widocznie musieli w Mickiewiczu upatrywać nadzwyczajne zdolności i niezwykłe wykształcenie, któremi on górował nad innymi i znacznie ich przewyższał.

Czas wolny od nauczania i od zajęć obowiązkowych poświęcał Mickiewicz pracy naukowej tudzież pisaniu poezyj. I pozostało nam po nim bardzo wiele poematów tak pięknych i dobrych, że piękniejszych i lepszych nie napisał u nas nikt przed nim ani — dotychczas przynajmniej — nikt po nim.

Najznakomitszym poematem Mickiewicza jest poemat pod tytułem „Pan Tadeusz“ Poemat ten nosi ten tytuł dlatego, że między innymi jest w nim mowa o pewnym młodzieńcu, któremu było na imię Tadeusz. „W tym poemacie, jeżeli go kiedy czytać będziecie, znajdziecie niby w czystym i przeźroczystym strumieniu odbite życie całe naszego polskiego narodu, nasze obyczaje, zwyczaje, nasze podania, naszę wiarę, wyobrażenia, sposób życia, zabawy i to wszystko, co stanowi nasz charakter narodowy. Znajdziecie tam i lud opisany, co pracuje na roli i dziedzica i szlachtę i wojsko narodowe i piękne nasze ojczyste strony, których nie dalibyśmy za zamorskie kraje i drzewa nasze poważne i rzeki i lasy i wszystko, co nam tak drogie i miłe, do czego przylgnęła dusza nasza i od czego oderwać się nie może, chociażby nam gdzieś za morzem złote góry dawano.“[1])

(Dokończenie nastąpi)

ZE ŚWIATA.

Niemcy.

Wszystkie europejskie dzienniki zajmują się sprawą odwiedzin cara w Berlinie. Najważniejszą jest rozmowa cara z Bismarkiem. Nikt wszakże wiedzieć nie może, co z sobą mówili, są tylko domysły, których powtarzać nie warto. Twierdzą ogólnie, że car wyraził się, jakoby do wojny nie dążył; ze swojej strony Bismark upewnił cara, iż przymierze niemiecko-austryacko-włoskie zawarte zostało tylko w celu obrony i utrzymania pokoju. Choćby i tak było, to nie zdaje się, żeby najpiękniejsze słówka odsunęły przyczynę nieporozumienia. Moskwa nie odstąpi od chęci zagarnięcia półwyspu Bałkańskiego, Austrya temu musi się opierać, wcześniej przeto czy później do wojny przyjść musi. Tylko wybuch wojny się odwlecze, co jest lepiej dla Moskwy, bo się lepiej uzbroi i przygotuje.

Cesarz Wilhelm z żoną wyjechał do Aten stolicy Grecyi na ślub swej siostry Zofii z następcą tronu greckiego. Wyjechała też i cesarzowa Fryderykowa z narzeczoną księżniczką Zofią.

Parlament został otwarty d. 22 bm.

Włochy.

Po drodze do Aten cesarz niemiecki wraz z żoną przybył na krótkie odwiedziny do króla włoskiego, który z rodziną przebywa w wiejskim pałacu Monza, niedaleko Medyolanu. Przyjęcie było bardzo serdeczne, ale bez żadnej parady. Po krótkim pobycie niemiecka para cesarska puściła się morzem w dalszą drogę.

Grecya.

W Atenach wielkie poczyniono przygotowania, żeby ślub następcy tronu z niemiecką księżniczką odbył się z niezmierną wspaniałością. Donoszą, że na uroczystość weselną przybędzie 29 osób należących do rodów panujących. Miasto przybrane z ogromną świetnością.

Moskale niebardzo zadowoleni, że następca tronu greckiego żeni się z Niemką. Teraźniejsza bowiem królowa jest księżniczką moskiewską, rząd carski mógł więc wpływać na Grecyę; dziś już Niemcy będą miały możność psuć w Atenach robotę moskiewską.

Moskwa.

Ciągle donoszą o przybywaniu nowych wojsk na granicę austriacką. Niewiadomo, jak to pogodzić z oświadczeniami cara, że niec hce wojny.

Z Turcyi.

Nadszedł z Konstantynopola telegram donoszący, iż sułtan nada amnestyę (tj. uwolnienie od wszelkiej kary) dla wszystkich powstańców na wyspie Krecie. Tak więc cała ta sprawa kreteńska zakończyłaby się pokojowo.

Bułgarya.

W kraju spokój. Ks. Ferdynand udaje się do Londynu. Zawsze panuje tajemnica, jaki jest cel jego podróży.

Portugalia.

Dnia 19 bm. umarł król portugalski Ludwik I. Urodził się w r. 1838, w 1862 poślubił księżniczkę Maryę Pię, córkę włoskiego króla Wiktora Emanuela. Na tron wstąpił w 1861 roku. Był to człowiek wielkiej nauki, pisał książki, w kraju swoim dokonał ważnych i dobroczynnych reform. Na tron wstąpił teraz syn jego najstarszy pod imieniem Carlos I (czyli Karol).

Serbia.

Skupczyna otwarta mową od tronu, którą odczytał regent Risticz. Mowa ta zapowiada zgodę ze wszystkiemi państwami a wewnątrz kraju pracę nad poprawą urządzeń i gospodarki państwowej. Skupczyna przedstawiła się młodemu Aleksandrowi, który na przemowę odrzekł, że w czasie swej małoletności niewolno mu wpływać na sprawy państwa, ale musi się uczyć, dlatego może tylko podziękować Skupczynie za oświadczenie wierności dla tronu serbskiego.

Sprawy krajowe.

Wójtowi z Połowiec pow. czortkowskiego wytoczono proces o defraudacyę (kradzież) funduszów gminnych.

[1]) Zob. P. Parylaka „O największym naszym pisarzu, Adamie Mickiewiczu.“ Lwów. 1889. Str. 33 i 34.

Rada szkolna krajowa zamianowała stałymi nauczycielami i nauczycielkami: Piotra Jakubowskiego w Suchodołach, Alojzego Konopnickiego w Gajach starobrodzkich, Weronikę Zawadyńską w Haliczu, Julię Ortyńską w Muszynie, Józefa Sikorę w Limanowej.

Do Rady powiatowej w Turce wybrano dnia 15. b. m. z mniejszych posiadłości 7 księży ruskich, 5 gospodarzy włościan i właściciela Beniowy Bronisława Osuchowskiego.

Noszenie broni palnej ma uledz utrudnieniom. Na wniosek jednego z radców rządowych, małoletni będą mogli tylko w towarzystwie rodziców uczęszczać na polowania.

Na ostatniem posiedzeniu przedłożył Wydział krajowy sprawozdanie o poleceniu zeszłorocznem Sejmu, w sprawie założenia nowych szkół rolniczych.

Stan tej sprawy przedstawia się jak następuje:

Wydział krajowy wszedł w rokowania z czynnikami miejscowemi, co do założenia niższej szkoły rolniczej w powiecie stryjskim (w Ubersku). Koszta założenia szkoły, mogącej pomieścić 30 uczniów wyniosą 26.000 złr. Wydział powiatowy stryjski obowiązuje się przyczynić kwotą 2.800 złr., hr. Zygmunt Ramaszkan kwotą 1000 złr. i 20 morgami gruntu. Utrzymanie szkoły wynosić będzie rocznie około 9.460 złr. Na częściowe pokrycie tego wydatku zapewniony jest dochód z fundacyi śp. Edwarda Hoscha w kwocie 700 złr. rocznie. Wydział krajowy przed doradzeniem utworzenia takiej szkoły, chciałby użyć na jej założenie kapitałów fundacyi śp. Hoscha, aby okoliczne Rady powiatowe przyczyniły się do jej utrzymania.

Na Podolu założenie szkoły rolniczej jest koniecznością, wskazaną zupełnie odrębnemi warunkami rolniczemi. Wydział powiatowy w Skałacie przyrzekł dołożyć wszelkich starań, by skłonić tak reprezentacyę powiatową jakoteż i osoby prywatne do ofiar na rzecz założyć się mającej szkoły rolniczej w Tarnopolu. Natomiast wszystkie inne Wydziały powiatowe doniosły, że do kosztów założenia i utrzymania szkoły takiej z braku funduszów przyczyniać się nie mogą.

W zachodniej części kraju dotychczasowe zabiegi o założenie drugiej niższej szkoły rolniczej nie doprowadziły do stanowczego skutku.

Wydział powiatowy w Krośnie przyrzekł przyczynić się do kosztów założenia szkoły kwotą 1000 złr. i przez lat 10 wstawiać do budżetu po 1200 złr. na stypendya dla uczniów urodzonych w tymże powiecie.

Rada gminna m. Krosna przyrzeka przyczynić się kwotą 3.000 złr. i wstawiać przez lat 8 po 100 złr. na stypendya dla uczniów.

Wydział powiatowy gorlicki uważa za najwłaściwszą miejscowość do założenia szkoły wieś Zgórzany i uchwalił przyczynić się do kosztów utrzymania roczną kwotą 200 złr.

Wydział powiatowy w Jaśle doniósł, iż Rada powiatowa wstawi do budżetu na lat 3 po 450 złr. na stypendya dla uczniów. Wreszcie okręgowe towarzystwo gospodarczo-rolnicze w Jaśle ofiaruje 2 morgi gruntu raz na zawsze i 12 morgów gruntu na lat 12 tudzież 120.000 cegieł. W obec tej ofiarności czynników miejscowych Wydział krajowy wnosi, iżby Sejm polecił mu przeprowadzić rokowania rządem w celu uzyskania odpowiedniego uposażenia ze skarbu Państwa i na najbliższej sesyi wnioski przedłoży. Zarazem wnosi Wydział krajowy utworzenie ponowne szkoły uprawy i wyprawy lnu i konopi w Gródku, jeżeli rząd udzieli subwencyi 2.200 złr. Na ten cel wstawia Wydział krajowy do budżetu krajowego na rok 1890 kwotę 4.000 złr.

Wybór uzupełniający jednego członka rady powiatowej w Złoczowie, z grupy gmin wiejskich, rozpisany został na dzień 28. listopada b. r. Wybór ten odbędzie się w mieście powiatowem, o godzinie i w lokalnościach wskazanych w kartach, legitymacyjnych, które doręczy wyborcom starostwo.

Nowiny z kraju.

Z powiatu borszczowskiego piszą: Poruszana oddawna sprawa soli, artykułu najniezbędniejszego dla biednej ludności wiejskiej, jakoś nie może się doczekać załatwienia. Dziś, gdy to piszę, w całem miasteczku Borszczowie nie ma ani jednej topki soli; braki, których nikt nie chciał kupować, sprzedają żydzi po 20 ct. Może zebrany Sejm, zaopiekuje się biedną ludnością, i skłoni rząd do otworzenia przynajmniej po miasteczkach powiatowych składów (trafik) soli, coby było najpraktyczniejsze.

Cmentarze po małych miasteczkach i po wsiach zbyt często są zaniedbywane, chociaż więcej poszanowania należałoby się z naszej strony zwłokom drogich nam osób. Obecnie piszą z Wierzchosławic, powiatu tarnowskiego, że ani rusz nie można się doprosić oparkanienia tamtejszego cmentarza. Bydło pasie się tam, jakby na łące. Może komitet parafialny zechce temu zaradzić.

Z Ożydowa donoszą nam, że 14. b. m. pożar, o którym donosiliśmy, zniszczył blisko 100 chat, a szkoda wynosi około 40.000 zł. Pożar powstał z nieostrożności Stefana Moskwy, który oddaliwszy się na jarmark, pozostawił swe domostwo bez dozoru.

Dnia 8. b. m. o godzinie 7. wieczorem powstał w budynku stacyjnym kolei państwowej w Gajach, między Stryjem a Drohobyczem, tak gwałtowny pożar, że pomimo rychło przybyłej pomocy z sąsiednich stacyi kolejowych Stryj-Drohobycz i kilku sikawek, cały dworzec kolejowy i przypierające do niego zabudowania stacyjne do szczętu zgorzały.

Z Cieszanowskiego donoszą nam: W Dzikowie starym, wybuchł 14. b. m. silny pożar, który zagrażał w wysokim stopniu kościołowi, cerkwi i reszcie budynków plebańskich. Energicznemu wystąpieniu tutejszej, nowo zaprowadzonej żandarmeryi, a zwłaszcza jej komendanta p. Kołodzieja, mamy do zawdzięczenia, że pożar ograniczył się tylko na kilku asekurowanych domach i nie przybrał szerszych rozmiarów. Byłoby bardzo na czasie, aby straż ochotniczą pożarną, która przed paru laty była już jako tako zorganizowana, powołał ktoś chętny do życia, zwłaszcza, że ludzi zdolnych nie brak, a rekwizyta najpotrzebniejsze dały by się jakoś dostarczyć. Czas poniechać dawną gnuśność i starać się wszelkiemi siłami, aby zalecane przez dziennikarstwo, kraj i związek strażacki straże wiejskie pożarne i u nas znalazły zwolenników.

W gminie Potoczyska, powiatu horodeńskiego, cała rodzina Kościa Juśkowa, złożona z sześciu osób, rozchorowała się skutkiem spożycia jadowitych grzybów. Mimo udzielonej chorym pomocy, zmarła żona Kościa, Paraśka i najmłodsza 15-letnia córka, Anna.

Nowe dwie szkoły poświęcono niedawno koło Przeworska, jedną w gminie Białoboki kosztem 2000 złr., drugą w Ostrowie kosztem 4000 złr. zbudowaną. W miejsce szczupłej i ciemnej chałupy wiejskiej, w której mieściła się dawna szkoła, przeznaczona dla 300 dzieci czterech gmin: Ostrowa, Mikulic, Wolicy i Białobok, stanęły dwa okazałe budynki szkolne, odpowiadające zupełnie wszystkim warunkom wychowawczym i zdrowotnym.

Milionowa fundacya. Książę Aleksander Lubomirski, hojny ofiarodawca 2 milionów franków na stworzenie schroniska dla chłopców w Krakowie, zrobił ponownie wielką ofiarę, bo złożył 1 milion franków na ręce Księcia biskupa krakowskiego, przeznaczając tę kwotę na budowę i urządzenie schroniska dla dziewcząt zaniedbanych. Myśl to zaiste błogosławiona, dziewczęta bowiem dotąd nie miały podobnego za-

kładu, a niemniej one przecież opieki potrzebują; dla chłopców już mamy liczniejsze instytucye ochronne w Krakowie. Myśl ta doniosła dla społeczeństwa naszego, stosownie do życzenia szlachetnego fundatora, wprowadzona być ma w życie przez Księcia biskupa krakowskiego, więc wykonanie jej dostało się w powołane ręce i wnosić stąd można, że zakład odpowie swemu zadaniu. Książę-biskup, idąc w myśl życzeń fundatora, przystąpił jak najrychlej do wprowadzenia w życie zbawiennej instytucyi. — W tym celu nabyto 28 morgów gruntu w Łagiewnikach pod Krakowem, a plany na Zakład przygotował p. architekt Zaremba.

†

Kazimierz hr. Wodzicki.

Dnia 21. bm. rozstał się z tym światem Kazimierz Stanisław Michoł hr. Wodzicki, właściciel Olejowa, były poseł na Sejm krajowy i do Rady państwa.

Urodził się d. 26 września 1816, a odebrawszy staranne wykształcenie, oddał się pracy na roli. W kraju naszym rolniczym mało jest tak znakomitych gospodarzy, tak wybornych administratorów majątku a miał to sobie za obowiązek ś. p. hr. Wodzicki utrzymać ziemię w posiadaniu, nie powierzać jej nikomu, nie odstępować jej ani na krok. I istotnie oprócz sprawowanego poselstwa, nie wydalał się z Olejowa na czas dłuższy.

Głęboko religijny, odznaczał się nieskazitelną prawością. Obowiązki względem kraju pełnił z gorliwością i poświęceniem prawdziwem.

Polak całą duszą, ojczyznę kochał bez granic i dla wszystkich obywateli kraju jednakie miał przywiązanie i dla dobra wszystkich jednakowo pracował.

Rozmiłowany w umiejętnościach, przez całe życie badał przyrodę, o której pisał z niespożytym nigdy zapałem. Księgi które zostawił, pamięć jego przechowają, bo pisane są tak umysłem jak sercem.

O lud wiejski troskał się zawsze, pragnął dla niego gorąco oświaty, chrześcijańskiej moralności i dobrobytu. Dlatego to, zakładając „Macierz polską“, śp. JI. Kraszewski zaprosił go na członka Rady nadzorczej tej Instytucyi, co hr. Kaz. Wodzicki ze skwapliwością przyjął. Nietylko brał chętny udział w posiedzeniach, ale i piórem służył, napisał bowiem pełną wiedzy i wybornych nauk dla ludu książeczkę: „Kochajcie przyrodę“, którą „Macierz polska“ wydała.

Cześć oddajmy zacnemu ziemianinowi polskiemu, pracownikowi na roli, uczonemu, ppzyjacielowi ludu, wiernemu synowi ojczyzny, rzućmy mu na trumnę grudkę tej ziemi polskiej, którą kochał i złóżmy szczerą modlitwę o spokój wiekuisty, na który długą i zacną pracą zasłużył.

ZEGARY.

Czas, to gotowizna, która, gdy człek umie nią rozporządzać znaczne mu procenta niesie. Kto umie użyć czasu należycie, ten wiele zdziałać potrafi. Leniowi i próżniakowi czas się dłuży, pracowitemu i pilnemu szybko leci, bo praca jest najgłówniejszem zadaniem człowieka. Aby zaś pracą dobrze rozporządzić, ludzie w dawnych już bardzo czasach przemyśliwali nad wynalezieniem przyrządu do mierzenia czasu i to dało początek tym dziwnym maszynom, które zegarami zwiemy.

Już bardzo starożytne narody znały zegary słoneczne czyli kompasy. Cień prętu posuwający się po ścianie lub jakiejś powierzchni odpowiednio poznaczonej cyframi, wskazuje godziny. Jest to zegar najprostszej budowy, ale mający tę niedogodność, iż tylko w czasie dnia słonecznego jest możliwy.

W Polsce był używany przyrząd wielce prosty, który składał się ze sznurka z węzłami, napojonego materyą smolną. Węzły te były w równych odstępach tak rozmieszczone, iż, gdy się spalił sznurek od węzła do węzła, to było znakiem, iż upłynęła godzina. Zegary te były bardzo niedogodne, bo prócz swędu, miały jeszcze tę złą stronę, że trzeba było ciągle dostarczać sznurków. Zegary mechaniczne, złożone z kółek, sprężyn i wahadła, wyrabiali Arabowie, naród azyatycki za czasów cesarza Karola Wielkiego.

Zegarki kieszonkowe miał wynaleść Niemiec, Piotr Helle z Norymbergii w Bawaryi, około r. 1500. Były one z początku niezgrabne, nazwane norymberskiemi jajkami, później cebulami nazwane. W Anglii wyrabiano także w owym czasie zegarki, które niewiele różniły się od norymberskich. Dopiero szwajcar Daniel Ryszard, jakkolwiek nie posiadał odpowiednich wiadomości, wytrwałością i cierpliwością zdołał dojść do lepszego mechanizmu (urządzenia). Przykład ten zachęcił innych i dziś w Szwajcaryi są całe wsie i miasta, w których każda rodzina zajmuje się fabrykacyą zegarków. Dziś wysyła rocznie Szwajcarya na cały świat przeszło milion zegarków, a robota ich zatrudnia około 40.000 ludzi. Najsławniejszymi zegarmistrzami w Szwajcaryi, w ostatnich czasach byli dwaj Polacy: Patek i Czapek.

Zegarki kieszonkowe są rozmaitej wielkości, wielkie i małe; są i tak drobne, że n. p. zegarek, który nosił król Stanisław August Poniatowski, mieścił się w guziku od surduta. Najlepsze są tak zwane chronometry, czyli czasomierze mające bieg bardzo dokładny i dlatego używanie są szczególniej na okrętach w podróży morskiej i do naukowych badań. Wyrobem zegarów ściennych trudnią się najwięcej mieszkańcy gór Schwarzwaldzkich w Niemczech. Uboga tam ziemia nie daje dostatecznych środków wyżywienia; aby się więc oprzeć biedzie i nędzy, górale tamtejsi trudnią się wyrabiabianiem zegarków. Dziś przeszło 200.000 zegarów ściennych rozchodzi się rocznie po świecie. Godny to przykład do naśladowania, bo jeżeli rola nie zdoła wyżywić, to mamy rozum, który przy pracy i wytrwałości nie dozwoli nam popaść w ubóstwo i niedostatek. *B.*

KORESPONDENCYA „NIEDZIELI“.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Nasz Kochany Panie Redaktorze „Niedzieli“!

Już oddawna mam chętkę do Was napisać o tem i o owem — ale, kiedy wezmę pióro w palce, sumienie mi wyraźnie mówi: „Rzuć pióro, bo szkoda pisaniny ku nauce ludu, bo coś widocznie poprzewracało się w ludzkich głowach — dziś już i ladaco mędrkuje, o Bogu zapomina — rodziców tylko dla oka ludzi szanuje, starszych nie poważa.

Sumienie moje nigdy mnie nie zawiedzie, to też w najgorszych i najsmutniejszych przypadkach w życiu, zawsze się najpierw sumienia radzę, i Bóg tylko świadkiem — z mego sumienia porady — zawsze czystym wyjdę.

A ludzie są już teraz podobnoś bez sumienia, bo często słyszę mówiących: „Ty człowieku bez sumienia, — czy ty masz sumienie? — bo gdybyś tylko miał sumienie, tobyś się ulitował nad moją nędzą!“ i t. p.

Ale choć to wszystko prawda, i choć to życie ciężko idzie, jak po grudzie — ja jeszcze widzę, że są i dobrzy ludzie. Ot, wieś Malinówka w brzozowskiem starostwie, choć grunta ma górzyste, liche, małe, a przecież ludek tej wioski z mrówczym trudem zebrał trochę grosza i zbudował szkołę najokazalszą w okolicy. Dziś przechodząc, z zadowoleniem spoglądają na swą szkołę i tylko żałują, że nie murowali, bo dzieciom i potomkom swym byliby trwałą pamiątkę zostawili. Dlatego ludkowie budujcie murowane szkoły.

Dnia 22. września br. po południu, zebrała się ludność całej wioski i dziatwa szkolna w starej szkole, skąd w procesyi przewielebny ks. Ludwik Jastrzębski, proboszcz z Kom-

borni, dziekan i przewodniczący Rady szkolnej miejscowej, wprowadził dziatwę szkolną i lud do nowej szkoły i jak najuroczyściej ją poświęcił, wypowiedziawszy na zakończenie piękną przemowę do mieszkańców wioski. Poczem ks. katecheta Józef Foryś w imieniu dziatwy szkolnej i zgromadzonego ludu podziękował ks. kanonikowi za bezinteresowne a okazałe poświęcenie szkoły, jakoteż WP. Stanisławowi Leszczyńskiemu, który przybył także na tę uroczystość poświęcenia nowej szkoły. Przybyli także: przewielebny ks. Piotr Durkot, proboszcz gr. kat. z Jabłonicy polskiej, kierycy z Komborni, Gląb z Trześniowa i Antoni Skorski, naucz. z Komborni.

Lud tu poczciwy, lecz łatwowierny, więc nieszczęśliwy.

Piszę: łatwowierny, bo łatwo wierzy ladajakiemu obieżyświatu, jak się, Panie Redaktorze, najlepiej z tego dowiecie, że w r. 1862, kiedy to dozwolono posłów do Sejmu wybierać na radę, to włościanie w okolicy Brzozowa tak się zbuntowali, że urzędnikom, którzy przyjechali przeprowadzić wybory, powiedzieli, że nie będą tego podpisywać, bo ktoby to podpisał, toby na samego cesarza rękę podniósł. Rząd musiał dwóch takich włościan (już nie powiem skąd) wsadzić do kryminału, bo rozpowiadali po wsiach, że byli w Wiedniu u cesarza, pili z nim wódkę, gościł ich i tak im mówił.

Potem w r. 1886 w okolicy miasta K., zaczęli się burzyć dlatego, że jacyś powstańcy po lasach się zbierają, a to byli studenci. A wiedząż oni, co to powstaniec?

Widzicie, Panie Redaktorze „Niedzieli“, jaki to ten lud wiejski łatwowierny. Znać to u nas, że Moskal umie lud wiejski tumanić i pomału ich chce dla siebie zjednać. A patrzcie, że Moskal nie idzie z Bogiem, bo polskim tak jak i wy włościanom u siebie chce nakazać, żeby mówili pacierz i modlili się w kościołach po moskiewsku. — Ksiądz, gdy polskie dziecko na naszej polskiej ziemi ochrzci, to go do metryki musi po moskiewsku zapisać, bo jakby ksiądz nie po moskiewsku zapisał, toby poszedł na Sybir. Widziałem sam odpis metryki po moskiewsku napisanej a przysłanej urzędownie z Warszawy do Sanoka, do kancelaryi wojskowej, że się narodziło dziecko p. Wisłockiemu, austryackiemu oficerowi, urzędującemu przy pośle austro-węgierskim w Warszawie.

Teraz znowu lud ktoś bałamuci, że panom niby to odebrali propinacye na kraj, a to tymczasem tylko zapłacą im, aby za te pieniądze więcej i dogodniej propinacye wydzierżawiali znowu z korzyścią dla siebie i dla żydów. Zawsze ten lud łatwowierny, więcej żydowi uwierzy niż księdzu, lub sobie równemu a uczonemu. A wszak teraz już nie panowie wywiają propinacye, lecz Dyrekcya propinacyjna, na której czele jest pan Namiestnik.

Kończę to moje pisanie, — zostawajcie mi z Panem Bogiem, Panie Redaktorze „Niedzieli.“ *Jan Sanocki.*

Rozmaitości.

Wartość pracy. Ciekawe są następujące cyfry zestawione przez jednego z uczonych angielskich. Kawałek żelaza wartości 38 centów obrobiony na podkowę kosztuje 1 złr. 10 ct., na przyrząd rolniczy 1 złr. 70 ct., na produkt przemysłu 17 złr., na guziki 300 złr., a jako sprężyna do zegarka kieszonkowego może dojść do wartości 18.000 złr.

Szybko spełniony warunek. W Wiedniu wpadł do jednego z rzeźników jakiś wędrowny czeladnik i skradłszy dwie kiełbasy, począł uciekać. Dogonili go przechodnie i zażądali, aby się tłómaczył. Uczynił to czeladnik, twierdząc, że tylko szalony głód popchnął go do tej kradzieży. Ponieważ tłómaczenie to miało cechy prawdopodobieństwa, więc powiedziano mu, że puszczą go, jeżeli wypełni jeden warunek, mianowicie, jeżeli w obecności publiki zje owe kiełbasy. Warunek, przy porządnej wielkości tych kiełbas niezbyt łatwy, został spełniony z zadziwiającą szybkością.

Wiele też centnarów waży ziemia? Może się niejeden pytał siebie, ile też waży cała kula ziemska. Wyrachować to bardzo łatwo. Promień naszej kuli, to jest odległość od środka do powierzchni wynosi 12,738.853 metrów. Objętość więc całej kuli wynosi:

1.081.855.795.637.421.051.023 metrów sześściennych. Gdyby kula nasza była tylko z wody, to ważyłaby 20 razy powyższą liczbę, bo 1 metr sześść. wody, waży 20 centnarów. A że ziemia cięższa jest od wody $5^{7}/_{3}$ razy, przeto tę liczbę trzeba pomnożyć przez 20 i przez $5^{2}/_{3}$. — Pomnożywszy więc otrzymujemy:

122.610.323.505.574.385.782.607 centnarów, czyli słowami: sto dwadzieścia dwa tysiące sześćset dziesięć trylionów, trzysta dwadzieścia trzy pięćset pięć bilionów, pięćset siedemdziesiąt cztery tysiące trzysta ośmdziesiąt pięć milionów, siedemset ośmdziesiąt dwa tysiące sześćset siedem cetnarów.

Obliczenie to jest prawie dokładne, a omyłka o kilka milionów centnarów niewiele by znaczyła. Gdyby ktoś jednak niedowierzał, to niechże każe naszę kulę ziemską na wadze miejskiej dla sprawdzenia przeważyć.

Wyszło szydło z worka.

Piotr: Ja miałem takiego psa, który umiał dokładnie odróżnić złodziei od ludzi uczciwych. Każdego złodzieja zaraz kąsał w nogę.

Paweł: No i gdzie ten pies się podział?

Piotr: Musiałem go się pozbyć, bo mnie samego nieraz ugryzł.

Korespondencya Redakcyi.

P. Michał Duda w Lubaczu. W przyszłym numerze „Niedzieli“ damy odpowiedź.

Ceny zboża za 100 kilo bez worka.

Nazwa zboża	Kraków zł. od	Kraków zł. do	Jarosław zł. od	Jarosław zł. do	Lwów zł. od	Lwów zł. do	Tarnopol zł. od	Tarnopol zł. do
Pszenica	7.25	8.10	8.—	8.50	7.75	8.30	7.50	8.15
Żyto	6.40	7.—	7.—	7.35	6.70	7.10	6.50	6.85
Jęczmień	6.40	7.20	6.70	7.25	6.—	8.—	6.—	7.50
Owies	7.—	7.50	—.—	—.—	6.25	6.75	6.—	6.50
Groch	7.60	10.—	—.—	—.—	6.—	10.—	6.—	9.—
Wyka	—.—	—.—	—.—	—.—	5.15	5.50	4.80	5.25
Koniczyna czerwona	—.—	—.—	—.—	—.—	—.—	—.—	—.—	—.—
„ biała	—.—	—.—	—.—	—.—	—.—	—.—	—.—	—.—

Za rubla rosyjskiego srebrnego . . . płacą 1 złr. 85 ct.
„ „ „ papierowego . . „ 1 „ 23½ „
„ markę niemiecką . . . . „ — „ 59 „

Wydawca i odpowiedzialny Redaktor JAN AMBORSKI. Z Drukarni Ludowej we Lwowie, pod zarządem Stan. Baylego.